

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1 — 2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk. miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odnośnienie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmują Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki wiadomości przyjmują drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedynczy kosztuje 10 fenigów.

Gazeta wychodzi codziennie — z wyjątkiem dni poświęconych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Kwatera główna II bm.

FRONT ZACHODNI.

Pułki saskie **zdołyły** z niewielkimi zupełnie stratami silnie ufortyfikowane **pozycje** w odcinkach leśnych na południo-zachód i południe od **Ville aux Bois** (20 km. na północo-zachód od Reims) na szerokości około 1400 m. i głębokości prawie 1 km. W nasze ręce dostało się jako nieranionych jeńców: 12 oficerów i 725 żołnierzy, oraz jedno działo rewolwerowe, 5 karabinów maszynowych i 13 przyrządów do rzucania min.

Na zachodnim brzegu **Mozy** oczyszczone zostały ostatnie gniazda zajęte przez Francuzów w lesie «wronim» i Cumières. Kontratak nieprzyjacielskie podejmowane znacznymi siłami przeciw południowemu skrajowi lasów i pozycjom niemieckim dalej na zachód położonym, zostały odparte naszym ogniem.

Na wschodnim brzegu przyszło do ożywionej działalności artylerji szczególnie w okolicy na północo-wschód od Bras, na zachód od wsi i fortu Vaux i w kilku punktach na równinie Woëvre. Znaczniejszych walk piechoty nie było, tylko w nocy krwawo została odparta próba ataku Francuzów na wieś Blanzée.

Za pomocą celnego strzału naszych dział ochronnych, stracony został aeroplan francuski w płomieniach między obustronnymi linjami na południo-zachód od Chateau Salins. Lotnicy zostali zabici i ze szczątkami aparatu zostali przez nas pochowani.

Naczelne

Dowództwo armji.

KOM. URZĘD. AUSTRO-WĘGIERSKI.

Wiedeń 11 marca.

FRONT ROSYJSKI.

Żadnych szczególnych wypadków nie było.

FRONT WŁOSKI.

Ogień artylerji nieprzyjacielskiej stał się bardziej ożywiony wczoraj

na froncie nadbrzeżnym naprzeciw zwykłych punktów. W odcinku płaskowzgórza Doberdo przyszło wczoraj do walk minowych i na granaty ręczne.

FRONT POŁUDN.-WSCHODNI.

Siły włoskie, które pozostały jeszcze nad dolnym biegiem Semen przedwczoraj na wschodnim skrzydle poruszyły się i wystrzeliwszy kilkakrotnie z dział pośpiesznie się cofnęły. Zatrzymały się one chwilowo na wyżynach na północ od Feratu, opuściły je jednak wkrótce i zniszczywszy za sobą wszystkie przejścia, cofnęły się na południowy brzeg rzeki Vojusa. W północnej Albanji i Czarnogórze jak poprzednio spokój.

Zastępca szefa sztabu generalnego
v. Hoefler

Feldmarszałek-leutenant.

KOMUNIKAT URZĘDOWY TURECKI.

Konstantynopol 10 marca.—

Kwatera główna donosi: Nieprzyjaciel, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu ze swych nieprzygotowanych ataków na froncie Iraku na wschód od Felahie, od miesiąca chwytają się wszelkich możliwych środków, aby się zbliżyć do naszych pozycji. W ostatnich dniach zbliżył on się na 200 m. do naszych wysuniętych szaniców i zdradził się oznakami przygotowania do decydującego ataku. 8 marca rano natarł nieprzyjaciel znacznymi siłami głównymi od prawego brzegu Tygrysu. Walka trwała do zachodu słońca. Udało się wrogowi przy pomocy posiłków, które pośpiesznie przetrzucił on na to skrzydło za pośrednictwem flotyli rzecznej, zająć część naszych okopów, ale dzięki silnemu i bohaterskiemu kontratakowi naszych rezerw zajęte przez niego okopy zostały z powrotem odebrane, a nieprzyjaciel odparty do swych dawnych pozycji. Pozostawił on w okopach 2 tys. zabitych i wielką ilość broni i amunicji. Nasze straty są stosunkowo mniejsze. Z pozostałych frontów nie nadeszły żadne ważne wiadomości.

TEL.-UNION. «Telegraph» donosi z Londynu: Specjalny korespondent prasy angielskiej donosi z kanału Suezkiego, że niebezpieczeństwo najazdu Turków na Egipt wydaje się leżeć bardzo daleko, ponieważ rozpoczyna się gorąca pora roku, a z nią razem niemożliwość przesuwania przez pustynię większych mas wojska. Należałoby wtedy podejmować szerokie

przygotowania, a tych nie widać. Silne środki obrony i upadek Erzerumu zmieniły prawdopodobnie plany Turków. Oprócz drobnych napadów małych oddziałów poważne próby przeciw kanałowi Suezkiemu są niemożliwe.

BERLIN (10 bm.) «Voss. Ztg.» donosi z Zurychu: Według gazety «Embros» na Chios wybuchły ciężkie rozruchy. Wieśniacy ciągną gromadnie do stolicy i domagają się zboża. Mieszkańcy miasta połączyli się z niemi. Sytuacja jest poważna. Statki czwórporozumienia udały się na Chios.

WASZYNGTON (10 marca). (Komunikat Reutera). Stany Zjednoczone zawiadomiły urzędowo Carranzę o wypadku rabunku w Kolumbus. Przy tym napadzie zabito co najmniej 3 amerykańskich żołnierzy i 4 obywateli amerykańskich, oprócz tego wielu członków bandy, którą dowodził prawdopodobnie osobiście Villa.

WASZYNGTON (10 marca). Biuro Reutera donosi: Amerykańskie wojska otrzymały polecenie przekroczenia granicy Meksykańskiej, aby ukarać bandy rabusiów.

LONDYN (10 marca). Admiralicja donosi, że kontrtorpedowiec «Coquette» i torpedowiec № 11 wpadły na wschodnim wybrzeżu na minę i zatoneły. 4 oficerów i 41 żołnierzy utonęło.

BERLIN (11 marca). B. Z. donosi z Rotterdamu: Współpracownik «Nationaltidende» miał rozmowę z przebywającym tu obecnie norweskim prezesem ministrów, który między innymi powiedział: Nie mogę zataić, że widoki dla państw neutralnych wydają się coraz ciemniejsze. Naturalnie wszyscy mamy nadzieję, że ten niepokój zostanie zdala, a my zostaniemy widzami. Nie można jednak przemilczeć, że polityka angielska staje się coraz bardziej drażniącą i że opinja publiczna w Anglii przemawia za jeszcze ostrzejszymi środkami.

LONDYN (10 marca). W uciesze w Tokio w dn. 6 marca, wydanej na cześć posła amerykańskiego wzięli udział japoński prezydent ministrów i japoński minister spraw zagranicznych. Ten ostatni określił w następujący sposób stosunki amerykańsko-japońskie: stosunki Japonji do Ameryki nigdy nie były lepsze ani tak dobre jak obecnie. Z roku na rok stają się one coraz idealniejsze i bardziej przyjacielskie.

BUKARESZT (11 marca). Jak donosi «Epoca» z Petersburga, Filipescu w dn. 1 marca został przyjęty przez szefa sztabu generalnego rosyjskiego Aleksiejewa i ministra spraw zewnętrznych Sazonowa, i tegoż dnia przez W. Ks. Cyryla. 6 marca Filipescu przez Moskwę udał się na front.

A. A. W SPRAWIE PORTUGALJI. «Stockholms Dagblad» wyjaśnia, że Portugalia popełniła winę ciężkiego złamania neutralności. Zasekwestrowanie statków niemieckich było najgorszą rzeczą, jaką Portugalia Niemcom mogła wyrządzić.

«Stockholms Tidningen» pisze: Wzięcie udziału przez Portugalię w wojnie nie jest ważne. Armja portugalska i flota zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym nie posiada żadnego znaczenia.

LIZBONA (11 bm.). Komunikat Agencji Havasa: Niemieccy dyplomaci wyjechali bez przeszkód w kierunku Madrytu.

WIEN (11 marca). «Fremdenblatt» dowiaduje się, że konstatacja statków austro-węgierskich przez Portugalię dotychczas nie nastąpiła. Miejscowy portugalski przedstawiciel wyjaśnił «Neue Freie Presse», że z Austro-Węgrami w żadnym razie niema starcia. Stwierdził, że między obu krajami od setek lat panują najlepsze i przyjacielskie stosunki, a każdy Portugalczyk, życzy sobie, aby ta dawna przyjaźń nadal trwała.

BUKARESZT (11 bm.). Dezertery walczących państw, zainternowani w Izalniczy pod Krajową zbuntowali się we środę. Jeden z dezertarów został zastrzelony przez wartownika, 7 zostało ranionych, 35 uciekło, jednak z nich 23 wkrótce wróciło. Czterech brak.

FRANCJA. «Journal des Débats» sądzi, że z końcem zimy i początkiem wiosny należy oczekiwać decydujących dowodów siły ze strony państw centralnych.

BERLIN (11 bm.) Jak donosi minister dworu królewskiego, hr. Eulenburg, w królewskim zamku Bellevue pod Berlinem odbyły się w dniu dzisiejszym zaślubiny księcia Joachima Pruskiego z księżniczką Marią Augustą Anhaltską w obecności Cesarzowej i Królowej i księcia oraz księżnej Anhaltskiej, a także najbliższych krewnych wysokiej pary oblubieńców. Cesarz i król nie mógł przyjąć udziału z powodu obecności swej w polu.

O prawa narodów.

Znany publicysta warszawski p. B. Koskowski zastanawia się w «Kur. Warsz.» nad znaczeniem nowego hasła w dziejach wojen, mianowicie hasła «praw narodowych», o których w obecnej wojnie bardzo wiele się mówi.

Podajemy naszym czytelnikom najważniejsze ustępy z tego artykułu.

«Ze wszystkich stron Europy słyszy się obecnie zapewnienia, że wojna toczy się nie o przewagę tej lub innej narodowości w świecie, lecz o

równe prawa dla wszystkich. Wielkie mocarstwa utrzymują, że im chodzi o międzynarodową równowagę polityczną, i biorą na siebie obronę narodów mniejszych. Rozlega się także hasło zjednoczenia terytorjalno-narodowego. Głoszą je: Francja, myśląca o Alzacji i Lotaryngji, Włochy, wpatrzony w Trydent i Trjest, Rosja, marząca o zdobyciu «odwiecznie rosyjskiej» Galicji wschodniej, nie mówiąc już o Bułgarii, Grecji (program Venizelosa), Serbji («Wielka Serbja») i Rumunii (program Jonescu z jednej strony i Carpa z drugiej).

Cały świat europejski ogarnięty jest dążeniami czysto narodowymi.

Wszędzie wojna stała się sprawą ogólnonarodową. Ustały antagonizmy wewnętrzne, zamilkły spory partyjne i klasowe, wszystkich opanowała jedna jedyna myśl o zwycięstwie sprawy narodowej. Ofiarność na jej cel przeszła wszelkie przewidywane granice. Nikt nie szemrze na bezmierne ciężary wojenne.

Nawet w świecie zjawisk najbardziej międzynarodowych i wszechludzkich, na świecie nauki, literatury i sztuki, wojna odcisnęła swe piętno z niezmierną siłą.

Najcharakterystyczniejszym może zjawiskiem w tym wszechwycięskim pochodzie idei narodowej jest zachowanie się socjalistów we wszystkich krajach, gdzie mogli oni dojść do siły liczebnej i politycznej. Wszędzie tam socjaliści opowiedzieli się za wojnę, uchwalali kredyty wojenne i przelewali krew. Drobne zastrzeżenia jednostek podkreślają tylko siłę moralną djeceji ogółu. Gdzie się podziały zapewnienia o «międzynarodowej jedności proletariatu»? Gdzie starannie pielęgnowane uczucia wszechludzkie? W gruzach legła międzynarodówka, na odbytych w czasie wojny kongresach socjalistycznych uchwalono wojnę «aż do końca», towarzysze biją się i umierają w obronie własnego narodu.

*

* * *

Zrozumienie całej głębokości charakteru narodowej wojny jest nam, Polakom, szczególnie konieczne, abyśmy przestali nareszcie dziwić się, że to lub inne państwo nas osobiście nie popiera, i abyśmy się nie łudzili, że sprawa polska będzie uregulowana

tylko dlatego, że «czas na nią przyszedł».

Wymieniony bowiem charakter narodowej wojny nie oznacza niczego innego, tylko, że każdy naród chce się rządzić własnymi interesami narodowymi i że gotów ich i tylko ich bronić z najwyższym nakładem sił fizycznych i duchowych. Nigdy nie było mniej miejsca na sentymenty międzynarodowe.

Tylko dzisiejszy egoizm narodowy jest inny, niż był dawniej. Jest mądrzejszy o całą praktykę stulecia. Rozumie (przynajmniej po części), że naród może bronić swego istnienia i rozwoju także, popierając inne narody, ich samodzielność i zdolność do samoobrony. Wyrzeka się już ma kiedy skłonności do prostego wynaradawiania, skoro się przekonał, że to robota próżna a kosztowna. W rękojmich cudzych szuka zabezpieczenia rękojmii własnego istnienia. Przedewszystkiem zaś ujmuje szerzej interes własny, widząc go nietylko na własnym wyłączenie terytorjum.

Czas na nas przychodzi nie dlatego, że mocarstwa przejęły się nagle bezinteresowną ideą wskrzeszenia niepodległości narodowych, lecz że one zaczynają już w nas widzieć poważnego w przyszłości kontrahenta politycznego, bo lepiej rozumieją siłę stałych aspiracji narodowych. Może ten proces przejrzenia nie doszedł jeszcze do końca, ale że szybko wszedł na dobrą drogę, to o tem nie wątpimy. Trzeba tylko, abyśmy własnym zachowaniem się, wysiłkiem zabiegów samorządnych, umiejętnością panowania nad położeniem, jednocześnie zaś jednolitością i powagą myśli politycznej, złożyli nowy, bieżący, naoczny dowód, iż musimy być pożądanym i cennym sojusznikiem w przyszłej kulturalnej i gospodarczej pracy Europy, choćby ożywionej nową postacią współzawodnictwa międzynarodowego, iż zadowolenie naszych aspiracji narodowych położy nareszcie kres źródłom wielu intryg, zamętów i konfliktów, iż staniemy się z konieczności dziejowej czynnikiem równowagi i spokoju w Europie.

— Kto na ochotnika?

Ja — odezwało się grzotem 300 piersi, cały oddział rzucił się naprzód potraszając karabinami i kosami.

Roziskrzyły się oczy Habicha. «Niech żyje Polska», krzyknął pełną piersią, a po szeregach przeleciał długo niemilkający, jak grom mocny okrzyk: «Niech żyje Polska!»

Z szeregów wysunął się Krukowiecki, syn smutnej pamięci generała z r. 1831 i, prezentując broń, rzekł: «Pozwól mi pójść, naczelniku!»

— Dobrze! — obejmiesz dowództwo nad całą dziesiątką.

Wybrano 10 najlepszych strzelców i szczupłą garstką rzuciła się biegiem w stronę Głonowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszy.

Piętrowy, mурowany dwór głonowski, zwrócony frontem do drogi, którą Moskale mieli nadejść, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy znać uciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt obrony dla powstańców. Zatarasowano mocne żelazem okute drzwi; powstańcy ustawili się koło okien, Krukowiecki, słynny w całym oddziale jako najlepszy strzelec, kazał z szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny.

Wśród powstańców zapanowało milczenie wytężonego oczekiwania. —

Komitet jeneralny w Vevey

W pismach krakowskich ogłosił Sienkiewicz artykuł o działalności komitetu polskiego w Vevey.

Artykuł ten — według przedruku «Kurjera Warszawsk.» brzmi jak następuje:

«Prawie od początku swego istnienia komitet polski, działający w Vevey, stał się przedmiotem napaści ze strony pewnych ludzi, którzy, nie zdoławszy wciągnąć nas w krąg własnej polityki, zarzucają nam, że prowadzimy inną wprost przeciwną.

Po długim i cierpliwym milczeniu biorę pióro do ręki, aby przedstawić we właściwym świetle naszą działalność. Nie czynię tego w tym celu, aby kogokolwiek przejednać, ani w chęci zyskania czyichkolwiek pochwał, ani wreszcie z obawy przygan, gdyż o takie rzeczy mało się troszczy. Ale chodzi mi o to, aby ogół polski dowiedział się dokładnie, jak rozumiemy i jak spełniamy tę służbę, której podjęliśmy się dla dobra kraju.

Rozumiem i przyznaję, iż jest rzeczą pożyteczną zaznajamiać zagranicę z naszymi sprawami, mówić jej o naszych nadziejach, o naszych dążeniach, o naszym stanie posiadania, wreszcie o naszych siłach i naszych nieprzedawnionych prawach, co też i czynię w sposób, czasem ujemny, a częściej dodatni, rozmaite koła polityczne. Przyszłość dopiero wykaże, jaki będzie owoc tych usiłowań. Obecnie jednak istnieje jeszcze inne zadanie, może ze wszystkich najważniejsze, a jest niem: ratunek dla zagrożonego polskiego życia.

To właśnie zadanie wytknął sobie nasz komitet szwajcarski — i z drogi, która wiedzie do tego celu, nie zbacza i nie zboczy, ani na prawo ani na lewo. Głosiłem od początku wojny, że gmach naszej przyszłości potrafiemy wzniesić tylko w takim razie, jeśli materiału pod budowę, jeśli tych cegieł do wzniesienia murów niezbędnych, nie rozbiją na proch gromy, a tych prochów nie rozwieją na cztery strony świata wichry.

Inaczej nie będzie z czego budować.

Politykę czynną niech robią ci, którzy myślą, że wobec tego sfiuksa którym jest przyszłość, robić ją mo-

żna i należy. Wszelako i ci powinni pamiętać, że nie dość jest mówić ludziom: «Pójdźcie za nami», trzeba im prócz tego dać choć mały kęs chleba, aby mieli się ruszyć we wskazywaną im stronę. Wyznaję otwarcie, że uważałem tę potrzebę za najważniejszą i że wzięłam udział w komitecie właśnie dlatego, że został on w imię jej zawiązany.

Wielokrotnie zarzucano nam, że tak postępując, jesteśmy tylko jałmużnikami. Ale w odpowiedzi na to pytam każdego, komu leży na sercu dobro narodu, czy nie jest lepiej, że zebraliśmy koło dziesięciu milionów koron dla głodnych, niż żebyśmy brali udział w jałowych sporach politycznych, które nie pożytek, lecz szkodę krajowi przynoszą. Zapewne, że dziesięć milionów koron, wobec strat, jakie kraj nasz poniósł, to kropla w morzu; gdy się jednak zważy, ile za taką kwotę można uratować istnieć polskich, znajduje się w tej myśli otuchę i zachętę do pracy, która przecież nie została jeszcze ukończona.

Potrząsać skarbonką nie jest łatwo, a zwłaszcza nie jest łatwo Polakowi, który nosi w sobie dumną tradycję wielkiego narodu. Ale potrząsać nią można w rozmaity sposób. Na dowód, że, zwracając się do ofiarności świata całego, uczyniliśmy to bez ujemny godności narodowej, przytaczam następujące, może znane wam, słowa odezwy mojej do ludów cywilizowanych:

«Ale czy Polska ma prawo do waszej pomocy?»

«Ma je w imię miłości bliźniego każdy naród, a tem bardziej polski, który po upadku Ojczyzny nie zaparł się swego imienia i wykazał tak wielką siłę życia, że zatrać musiała się przed nią cofnąć.

«Ma to prawo ze względu na swoją przeszłość dziejową, albowiem przez długie wieki był przedmurzem chrześcijaństwa. Imiona Sobieskiego, Kościuszki i ks. Józefa Poniatowskiego tkwią w pamięci ludzkiej i pozostaną w niej na wieki. Drzwi ojczyzny naszej otwarte były zawsze dla ofiar wszelkiego prześladowania. Gdziekolwiek wrzała walka o wolność, płynęła krew nasza, gdziekolwiek klęski elementarne wtrącały w nędzę ludzi, płynął i nasz grosz.

Ochotnicy na straceńców.

— 0 —

Oddział powstańczy Habicha posuwał się w dusznym skwarze sierpniowego popołudnia drogą od Wolbromia do Ojcowy. Zbliżał się właśnie do Głonowa, gdzie przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylają się kolumny Moskali. Był to silny oddział pod dowództwem ks. Szachowskiego, liczący blisko 1½ tysiąca piechoty, 500 kawalerji i 2 sotnie Kozaków.

Habich zszedł się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i lichy uzbrojone. Twarz dowódcy zaszepiła się ciężką troską. Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamartwych w oczekiwaniu szeregów powstańczych.

— Bracia! — zawołał — potrzebuję 10 ochotników. Zostaną oni w Głonowie, aby powstrzymać Moskale i będą w 10 opierać się całej ich sile do ostatniego tchnienia, a tymczasem reszta oddziału schroni się do lasu.

Umilkł za chwilę, wodząc bystre mi oczyma po twarzach powstańców. Szeregi zakolysały się nieco, jakby przeleciał po nich wicher mroźnej śmierci i skamieniały znowu w oczekiwaniu i ciszy.

Ostrożnie i zwolna poczęli wsuwać się przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dookoła; ich małe, skośne oczka latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza. Dwóch powstańców podniosło karabiny do ramienia, Krukowiecki wstrzymał ich skinieniem ręki.

— Szkoła prochu na to paskudztwo — szepnął pogardliwie.

Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddala ich dźwięki, nieludzkie wrzaski.

— Spozrzegli naszych, domyślił się powstańcy. Raz jeszcze obejrżeli karabiny i ładownice, zdążyła słyhać już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty nieprzyjacielskiej weszły na podwórze spokojnym, miarowym krokiem, jak na mustrze. Powstańcy podnieśli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko.

— Pal! — zakomenderował półgłosem Krukowiecki.

Hknęły strzały. Jak piorunem rażony zwał się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię; przednie szeregi skłębity się na chwilę, poczem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu, tłoczyć się na napiera-

jających z tyłu. Strzały powstańców padły tak niespodziewanie, że w całym oddziale moskiewskim zapanował na chwilę zamęt; odezwały się krzyki komendy, oficerowie poczęli płażować cotających się żołnierzy.

Uśmiech tryumfu rozświetlił twarze powstańców.

— Damy wam bobu! — szepnął któryś.

Zagrzmiała druga salwa. Moskale cofnęli się z podwórza, unosząc rannych. Opamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dookoła, obsypując go zdalą gradem kul karabinowych. Potem z wrzaskiem rzucili się do szturm; ziemia zaczęła pod ciężkimi stopami żołdaków. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych legło trupem. Krukowiecki chwycił raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z rąk jego strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierający z moskiewskich szeregów oficerów i starszyznę. Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturm Moskale legło pokonem; inni zatrzymali się na chwilę, potem poczęli cofać się i uciekać. Szturm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do szturm coraz niechętniej, coraz

W chórze narodów nie brakło nigdy naszego głosu, który brzmiał zawsze podniosło. W dorobku cywilizowanym nie brakło naszych imion, naszej myśli, naszej siły twórczej».

Takim samym duchem ożywione były przemówienia Paderewskiego w Ameryce. Wzywaliśmy ludy ucywilizowane o pomoc dla Polski, nie wiążąc się żadną polityką, a przestrzegając narodowej godności. I na tem stanowisku wytrwamy. Komitet dzieli całym sercem uczucia i nadzieje narodu: każdy z nas pojedynczo zastrzega sobie prawo głosu w drogiej nam wszystkim sprawie, ale komitet, jako instytucja, dopóki się nie rozwiąże i dopóki ja należę do prezydium, będzie szedł zawsze dotychczasową drogą i będzie miał przed oczyma jeden wyłączny cel: ratunek dla starych gniazd ojczystych i dla żyjącego w nich ludu.

Osobiście dodaję, iż szczęśliwy jestem, że obok niezmiernie doniosłych zabiegów Paderewskiego i gorliwej pracy Osuchowskiego, również i moja służba mogła się przyczynić do pomnożenia chleba dla głodnych.

Henryk Sienkiewicz.

Z pracy społecznej w Wilnie.

—o—

II.

Idę do gmachu zwanego «Konwiktem», wprost kościoła św. Michała, i myślę:

— Nie! stanowczo, moja dusza jest zachodnia.

Zdzisław Dębicki bowiem, w jednym z ostatnich numerów «Tygodnika Ilustrowanego», podzielił dusze ludzkie na wschodnie, pełne indolencji i pesymizmu i zachodnie, optymistyczne, wierzące w czyn, w przyszłość, w twórczą moc ducha. Stanowczo należę do tych właśnie i «contra spem—spero!»

Dla czegoż nie mam mieć nadziei, kiedy właśnie w najtragiczniejszej chwili w narodzie moim, widzę tyle sił wydobytych w narodzie moim, widzę tyle sił wydobytych z ukrycia i własnowolnie wprężających się w żmudną, wytrwałą akcję ratunkową, dającą możliwość przetrwania najsłabszym, najgłodniejszym, najwięcej skąpanym w krwi i łzach.

większą trwogą napełniały ich te milczące mury domu, z którego okien wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnym okiem niechybnej śmierci.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza.

Z okien dworu widać było, że większa połowa piechoty moskiewskiej z całą kawalerją i kozakami poszła w pogoń za oddziałem Habicha.

— Bądź co bądź, nasi już uszli kawał drogi—pocieszali się obłędnie, radzi, że nie darmo oddadzą życie.

Nagle uwagę ich zwrócił jakiś dziwny szum, trzask, potem huk coraz potężniejszy, rozlegający się z góry, od dachu.

— Podpalili nas—wykrzyknął któryś—widmo straszliwych męczarni kowania w zaduchu dymu, wśród żrących płomieni stanęło przed powstańcami.

Moskale zawyli radośnie i zwarciem półkolem zbliżyć się poczeli do domu. Z szeregu ich wystąpił oficer i, powiewając białą chustką, zawołał: «Polacy! wzywam was, poddajcie się. Za chwilę zginiecie w płamieniach. Nie będę mścił się na was za tylu zabitych żołnierzy. Oddajcie mi tylko waszą broń, a car najmiłościwszy rozporządzi o waszym losie. Powtarzam, za chwilę zginiecie».

A dostało mi się przecież za poprzednie artykuły, i za to moje aryjsko-pogodne patrzanie we wszystkie bez wyjątku warstwy naszego społeczeństwa. Dziennikarz bowiem, choćby najwięcej ideowy, zawsze jest w roli owego młynarza z osłem i zawsze komuś nie dogodzi.

Tym razem dostało mi się od kolegi po piórze, a stokroć zasłużeńszego odemnie. Zmartwiłabym się tem, gdybym miała to co minęło, czyli ów wiek szczęśliwy, w którym jeszcze się nie odróżnia zasad od uprzedzeń. Ale zostało mi już tylko po nim doświadczenie na tle tej aryjskiej żywotności, która wierzy więcej w dobro, w sól ziemi polskiej, niż w pieprz turecki podany... po koleżeńsku.

I migający mi przed oczyma cień kolegi po piórze, zasłoniony zostaje wejściem do gmachu. Przechodzę więc do porządku dziennego nad cieniem ku światłu. Wiem, że znajdę tu znowu na usługach nędzy i głodu, księżki i kobiety, owe panie polskie. Jedni i drugie — źle gdy nie robią, i źle gdy coś robią i jeszcze gorzej, kiedy się na to zwróci uwagę i głośno nazwie i pracę i pracowników.

O! nieśmiertelny młynarzu, wraz ze swoją kompanją!

Spotyka mnie kierownik zakładów tutejszych, ksiądz Olszański, duch opiekuńczy Schroniska dla tułaczy i Domu pracy. Dźwignęło to wszystko polskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny, zostające obecnie pod prezydenturą doktora Boguszewskiego.

Jeszcze niektóre szczegóły kończą się organizować, ale kuchnie już od paru miesięcy karmią głodnych. Obecnie pod zarządem ks. Olszańskiego olbrzymie kotły zaczęły wydawać codziennie około 400 porcji obiadowych. Miejscowi lokatorowie otrzymują trzy posiłki dziennie; pracownicy stali i przychodzący do Domu pracy, za kilka groszy dostają tu obiady, a najbiedniejsi, poleceni przez konferencje św. Wincentego, biorą stąd jedzenie bezpłatnie.

Schronisko mieści 250 ludzi, w tem 65 dzieci. Osiemnaście sal napełniają tułaczę, przypędzeni tutaj z różnych kątów ziemi naszej, pozbawieni dachu, chleba i przyszości prawie. Bo do czegoż wrócić? Schronisko przyjmuje ich bezpłatnie. Dla rodzin są pokoiki oddzielne, dla matek ze starszemi

Powstańcy milcząc wysłuchali tej przemowy. Krukowiecki wychylił się oknem: «Polak umiera, ale nie poddaje się nigdy», odpowiedział krótko i trwało. Kula zdarła kaszkiet Krukowieckiemu. «Zdrajcy!», syknął Krukowiecki, podnosząc karabin do ramienia. Żołnierz moskiewski zachwiał się i runął, wypuszczając z rąk karabin. Huknęły znowu strzały gęstą, nieustającą salwą, żołdactwo nacierало coraz bardziej, strzały powstańców, choć zawsze śmiertelne, były coraz rzadsze.

Brakło im naboju.

Strzelał już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odgarnął kłęby dymu zasłaniające Moskale.

Jeden z powstańców wyjął książkę do nabożeństwa i począł odmawiać litanję za konających. Słowa modlitwy rozległy się ponuro przy huku karabinów wśród syku i trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym, spokojnym: «Zmiłuj się nad nami, Panie». Potem ze wszystkich piersi wypłynęła pieśń, którą lud wiejski śpiewa na pogrzebach: «O Jezu mój! o Jezu mój! gdy będę w ciężkościach, sam przy mnie stój!» Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy, czerwone iskry zaczęły już im sypać się na głowy. Karabiny moskiewskie umilkły.

dziećmi dwie sale osobne, a matki z niemowlętami zajmują sześć sal; wszędzie dość przestronno i ciepło, a co najważniejsza—czysto.

Opiera się lokatorów trzy razy w tydzień, a łaźnię mają każdego tygodnia. Lekarzem stale zajmującym się niemi jest dr. Strzemińska, sama tułaczka i współopiekunka tułaczy. Stała felczerka płatna dozoruje w szpitaliku zajmującym trzy pokoje. Ambulatorjum jest w sali oddzielnej. Przy drzwiach i porządkach pomaga dużo pani Grabianko.

Przechodzimy do Domu pracy, czyli do sal dalszych. Pracownia szewicka wyrabia buty i buciki na podszwach drewnianych i na sztyftach, podbite linoleum i gwoździami, z gumką na obcasach i bez gumki, ze skóry i z płótna dla dzieci i dla dorosłych. Obstałunków nie braknie. Przyjmuje się je w kancelarji na dole w godzinach od 9—12 i od 2—6. Pracownia krawiecka przyjmuje garderobę męską i kobiecą do przeróbek i naprawy; przyczem jest specjalista z Królestwa Polskiego, cerowacz sukna i wełny, który wszelkie rozdarcia czyni niebyłymi. Na te czasy, kiedy pożądaną jest niezniszczalność ubrań, to rzecz b. potrzebna.

W pracowni introligatorskiej już dwadzieścia dziewcząt wyrabia worki papierowe, których taki brak teraz w Wilnie, pudełka itp.

W stolarni — wyrabiają tapczany, ławy, drzewce do łopat i rydli. Ma się wkrótce otworzyć kuźnia dla kucia żelaza do łopat. Zapewne będzie tu wyrób i tych kopaczek z blachy stalowej, o których na naszych kursach rolniczych opowiadał p. Świątkowski.

Najwięcej pracownic jest w szydełkarni. Tu wyrabiają kaftaniki i kapturki z wełny oraz cerują pończochy.

W izbie przy skubaniu wełny pracuje dwadzieścia osób, w przędzalni i szydełkarni dwadzieścia kilka. Stare kobiety kręcą kołowrotki, młodsze szydełkiem wyrabiają owe modne kaftany z domowej szarej wełny z obramowaniem jaśniejszem. Doprawdy, że są one b. ładne w prostocie i surowości swego materiału nieznoszonego. Ten oddział pracy uskarża się tylko na brak wełny.

Opiekunkami czynnemi tutaj są:

Zdawało się, że ten śpiew pogrzebowy zaczarował napasników, że nie chcą mieć ostatniej chwili życia ginących, że pozwalają im umrzeć spokojnie, choć straszną śmiercią w płomieniach i dymie.

Krukowiecki również przestał strzelać, śpiewał z innymi. «Co to?» zawołał nagle, jakby się ocknął z letargu. — Moskale uciekają. — Czy odsiecz?»

Powstańcy pędem zbiegli na dół.

Podwórze było puste. Wśród zmroku zapadającego wieczora czerniały tylko trupy, porzucone tornistry, kociołki. W ciszy wieczornej słychać było tylko westchnienia konających, huk płomieni, trzask walącego się wiązania dachu.

Nie widać napastników, ale też odsieczy ni śladu.

Z poza węgła stodoły wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się z wolna ku powstańcom.

— «Kto tam?» — zapytał Krukowiecki.

— «To ja, Grzymała, karbowy» — odezwał się głos nieśmiały. Z pomroku wychyliła się płowa czupryna chłopca, w oczach jego błyskały promyki chytrej radości.

— «Nie wiecie dlaczego Moskale uciekli?» zagadnął Krukowiecki. «Nie było tu nijakich powstańców», uśmiech-

p. Hoppenowa, hr. Łubieńska i hr. Wilhelmowa Platerowa, których troską jest dostarczanie i roboty i robotnic.

Dziwne mury, myślę sobie, tułając się po salach na piętrze. Zewnątrz, wygląd tuzinkowy dzisiejszy; wewnątrz nadzwyczaj ciekawe. Dr. Zahorski w swoim przewodniku po Wilnie mówi, że mury te na początku XIX wieku z polecenia Uniwersytetu Wileńskiego przebudowano z wielkim kosztem i urządzono w nich Laboratorium Chemiczne, pracownie, gabinety i bibliotekę. Tutaj też Jędrzej Śniadecki wykładał chemję. Cały labirynt sal i korytarzy, poprzerzynany dziś ordynarnymi schodami i przegródkami, kłóci się ze wspaniałą salą ratunkową, o pięknych okrągłolukowych arkadach zamiast ścian. Sufit tej sali krzyżować się zdaje przez tynk i wapno, aby je stąd odebrano. Tam musi kryć się za niemi jakiś plafon, i to nie byle jakiego pędzla, bo ludzie tej epoki nic tuzinkowego po sobie nam nie zostawili.

Tyle lat nikt z nas nie mógł zwiedzić tych swoich zabytków! Kroki ludzkie rozlegają się w tej rotundzie doniosłe i przy dziwnej akustyce, echa krzyczą, wołają, uderzają o arkadowe łuki wielkim jakby groźnym głosem...

Obok jest sala zwykłego już kształtu, która odwraca myśli od Śniadeckiego i jego «Teorii jestestw organicznych». Tu zebrane w praktyce biedne «jestestwa organiczne» — dzieci tułaczy i wygnańców, mają szkołę. Jest ich ze czterdzieścioro chyba. Trafiam na przerwę południową. Kierowniczką szkoły, pani Römer Ochenskowska, śpiewa z niemi i rozdaje zabawki.

Rozbiegany drobiazg obsiada przyrządy gimnastyczne, tupie drewniane, mi podeszwami i tonie w uciechach pod dozorem nauczycielki p. Samulewiczówny.

«Niech choć dzieci nasze, niech chociaż one» mówię sobie, patrząc na to mrowie ocalone po drogach i lasach od śmierci głodowej.

Wieczorem dorośli tułacze-analfabeci starają się tu o naukę czytania i pisania. Stanowczo! mam duszę zachodnią, myślę sobie, przy pożegnaniu ks. Olszańskiego.

Ludwika Życka.

nał się Grzymała. «Ja tak jeno zwiódłem rusków. Patrzę, że te juchy u-sadziły się na panów a tu dwór cały w ogniu — myślę ja sobie — poczekajta. Tak lecę do starszego i godam. Jaśnie W. Panie Generale, tam od lasu okrutna siła Polaków wali».

— No, a gdzie ci Polacy? przetrwał Krukowiecki.

— A od lasu rychtyk wielga siła wali — kończył Grzymała — «tylko że nie powstańców, jeno owiec i bydła, a kurzawa ci taka była zdala, jakby z tysiąc ułanów gnało». Powstańcy huknęli śmiechem, aż się echo na podwórzu rozległo.

Zapomnieli, że przed chwilą dysponowali się na śmierć; śmiali się długo i serdecznie z konceptu chytrego chłopca i z tchórzliwości Moskali.

— Ale tego ich panowie pokruszyli — dziwił się Grzymała, obchodząc pobojowisko.

Przeliczono trupy, było ich 60 i kilka, z tych blisko połowa legła pod oknem, z którego strzelał Krukowiecki.

(«Urywki z pamiętników o powstaniu z r. 1863» — Zofja Szymbalska według rękopisu Nowińskiego — Lwów, 1913).

Niemcy.

Szkody w Prusach Wschodnich skutkiem najazdów Rosjan.

Podług ukończonych badań utracili mieszkańcy Prus Wschodnich skutkiem najazdów rosyjskich 135,000 koni, 250,000 sztuk bydła rogatego, 200,000 świń, 50,000 owiec, 600,000 kur, 50,000 gęsi i 10,000 kóz.

Przeciwno szerokim sukniom.

Przygotowują w Niemczech petycję przeciw szerokim sukniom do rady związkowej. Odezwy znajdują podobno chętny posłuch. Zebrano już mnóstwo podpisów.

Rozchodzi się o zaoszczędzenie materiałów, jak stwierdzają gazety niemieckie.

Sprawę wygnańców.

Życie wysiedleńców na Białorusi.

Niedawno, jak donosi «Sztandar», odbył się w Mohylowie drugi zjazd instruktorów C. K. O. okręgu północno-zachodni. Przybyli instruktorzy z okręgów: witebskiego, sieńskiego, orszańskiego, białynieckiego, faszczowskiego, czausowskiego, mohylowskiego, szklowskiego, bychowskiego, propejskiego, grabowieckiego i mściłowskiego.

Posiedzenie trwało 2 dni.

Przewodniczył w zastępstwie pełnomocnika ks. Światopółk Mirski.

Po zagajeniu posiedzenia przystąpiono do rozpatrywania preliminarzy na luty, po zredukowaniu niektórych cyfr budżet lutowy wyraził się w sumie 159,000 rubli na przeszło 32,000 wysiedleńców. Przybyło zatem w porównaniu z przeszłym miesiącem do 400 osób, przeważnie z powrotem ze wschodniej Rosji.

Wszyscy instruktorzy najwięcej starań położyli około zakładania ochron, szkółek oraz warsztatów pracy, w myśl dyrektywy głównego zarządu C. K. O.

Tak więc w Witebsku powstaje ochrona na 60 dzieci i schronisko na 30 osób. W okolicach Witebska, w Markowszczyźnie, powstała ochrona na 40 dzieci, pozatem mają być wkrótce otwarte osobne okręgi w Wieliziu, Połocku i Rewlu. W okręgu faszczowskim we wsi Baszkirówce otwarto ochronę na 50 dzieci, a w Dubrowce na 60 dzieci, zatem powstały 3 szkoły w Faszczówce, Dubrowce i Książczkach.

W okręgu grabowieckim otwarto ochronę na 40 dzieci i w Kokotowie na 40. W orszańskim okręgu przybyła szkoła na 60 dzieci i internaty. Zaprojektowano 2 przytulki noclegowe w pobliżu dworca kolejowego i jadłodajnię. W okręgu propejskim otwarto schronisko na 30 osób i ochronkę w miasteczku Żurowicach.

W Czausach ma być otwarta kuznia i ochrona, w Szklowie szkoła i schronisko.

W okręgu bychowskim w samym Bychowie otwarto ochronę na 45 dzieci i zaprojektowano hurtownię i szwalnię. W Raćkowie p. Dornałowicza powstaje osobna ochrona.

Statystyka wysiedleńców w Rosji.

W ostatnich dniach dokonano w Rosji ostatecznego ustalenia wyniku spisu wszystkich zbiegów i wysiedleńców, którzy osiedli gdziekolwiek bądź w państwie lub też świeżo tam przybyli.

Z powszechnego zestawienia wynika, że ogólna liczba zbiegów wynosi 2,252,536 osób.

KRONIKA.

KALENDARZ.

Dziś: Grzegorza W.

Jutro: Krystyny.

Pejutrze: Matyldy.

Wschód słońca—o g. 5 m. 53.

Zachód słońca—o g. 6 m. 21.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— „Gorzkie żale“. W kościele św. Katarzyny będą się odprawiły we wszystkie niedziele wielkiego postu Gorzkie żale z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem o Męce Pańskiej. Nabożeństwo to rozpoczynać się będzie o godz. 5-tej po południu.

Z Wilna.

— Kwity rekwizycyjne. —

«Wilnaer Zeitung» pisze: Dotychczas złożono u niemieckiego Nadburmistrza 8 do 9 tysięcy kwitów rekwizycyjnych. Liczba jednak kwitów wystawionych w Wilnie jest co najmniej 2 lub 3 razy większa. Wobec tego raz jeszcze przypominamy, że kwity nie złożone do 1 kwietnia 1916 roku tracą swą wartość. Nie należy zwlekać ze składaniem kwitów do końca marca, bo wtedy z powodu wielkiego natłoku publiczności wiele osób nie będzie się mogło docisnąć.

— O nasiona warzyw.

Organizują się spółki hodowli warzyw, i każdy kto ma jaki taki kawałek ziemi myśli o najprodukcyjniejszym użytkowaniu jego; zamiast kwiatów i nieużytków powinny rosnać najtroskliwiej hodowane warzywa pierwszej potrzeby; nim są jeszcze jakie takie zapasy nasion, trzeba zaopatrzyć się w nie, bo dalej i tych może nie być. Towarzystwo Pomologiczne Wielka 4 (Zamkowa) choć nie bogato zaopatrzone, ale jeszcze ma nasiona i oczekuje przybycia nowych transportów, nim te jednak nowe transporty przyjdą, śpieszmy zaopatrzyć się w to co jest przynajmniej choć częściowo żeby nie pozostać z niczem.

Trzeba koniecznie pomyśleć o sprowadzeniu nasion kartofli na zasiew, i to wcześniej żeby każdy mógł sobie część tych kartofli ulokować w mieszkaniu w jedną warstwę ułożonych dla wypuszczenia rostków jedrnych zielonych, w ten sposób karotle można mieć o kilka tygodni wcześniej.

— Egzekwowanie podatków. Dowiadujemy się, że Władze niemieckie w blizkiej przyszłości zamierzają przystąpić do egzekwowania wszelkich zaległych podatków za II półrocze 1915 r. Osoba zalegająca z opłatą otrzyma awizację i za doręczeniu takowej będzie musiała zapłacić od 50 kop. do 15 rb., zależnie od sumy zaległych podatków. Tabela ta jest następująca:

| Suma zaległ. podatków: | Opłata za doręczenie awizacji: |
|-------------------------|--------------------------------|
| do 3 rb. | — rb. 50 kop. |
| 3 — 15 rb. | 1 « — |
| 15 — 150 rb. | 3 « — |
| 150 — 300 « | 5 « — |
| 300 — 1000 « | 7 « 50 kop. |
| 1000 — 5000 « | 10 « — |
| wyżej 5000 « | 15 « — |

W razie zaś nieuiszczenia się z długu podatkowego i po otrzymaniu awizacji, osoba zalegająca z opłatą będzie narażoną na licytację mienia oraz będzie zmuszona zapłacić koszt licytacji w wysokości do 200 mk.

Zarządzenie powyższe nie będzie obwieszane ludności przez rozlepiane na rogach ulic plakaty. (o)

— Odczyt. Na rzecz ubogich wspieranych przez Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, odbędzie się w niedzielę dnia 12 bm. o godzinie 6 w. w sali Konwiktu (św. Michalska 10) odczyt znanego i cenionego w Wilnie prelegenta inżyniera pana Józefa Świątkowskiego o ogrodach robotniczych.

Rzecz bardzo na dobie, wobec myśli, rzuconej niedawno w piśmie naszym, wyzyskania przez biedną ludność bezużytecznie leżących gruntów, zamieniając je na ogrody warzywne i dając im tym sposobem możność pracy.

Sympatyczny cel, oraz treść odczytu znajdzie chyba żywe poparcie i zainteresuje szersze koła publiczności.

Bilety od 1 rb. do 30 kop. nabywać można w Księgarni Katolickiej, Dominikańska 4, w księgarni p. Makowskiego oraz w dzień odczytu w kasie.

Bilety na miejsca stojące będą do nabycia u wejścia przy kasie.

— Z Zarządu Wilna. «Wilnaer Zeitung» w № 52 donosi: Teren podlegający Zarządowi Wilna schodzi się zupełnie z terenem dawnego rosyjskiego powiatu wileńskiego i nowo-trockiego. Ponieważ powiaty rosyjskie są względnie duże, więc przy obecnym podziale na okręgi nie można było wyzyskać dotychczasowych granic politycznych. Zarząd obejmuje oprócz miasta Wilna sześć okręgów o przeciętnej powierzchni 2 tys. kilometrów kwadratowych. W każdym okręgu jest naczelnik (Kreishauptmann) i sąd pokoju. Zarząd miasta Wilna bezpośrednio po jego zajęciu objął Niemiecki Nadburmistrz. Podlegają mu: drugi burmistrz, radca budowlany miejski, radca szkolny miejski i inspektor leśny wileński, należący do inspekcji leśnej.

Zaludnienie wynosiło według statystyki rosyjskiej z r. 1903 w mieście Wilnie 167,959 osób.

Powiat wileński 232,694

» trocki 226,042

Razem 626,695

Zarząd policyjny jest w ręku patrolów żandarmerji pod kierownictwem oberżandarma. Ogólny nadzór nad żandarmerją okręgu dierży nadwachtmistrz żandarmerji. W Wilnie na krótko przed wejściem wojsk niemieckich w celu obrony mieszkańców i ich mienia została utworzona milicja. Ponieważ dalsze jej istnienie nie było pożądane z tego względu, że składała się ona z ochotników niewyćwiczonych więc została rozwiązana, a zamiast niej została utworzona policja milicyjna. Znajduje się ona pod kierownictwem i dozorem niemieckiego urzędnika. Niemiecki zarząd policyjny podlega władzy niemieckiego Nadburmistrza. Obok niej znajduje się policja wojskowa podległa cesarskiemu zarządowi gubernialnemu.

Ponieważ cały teren zarządu Wilna był placem bojów, które zostały zakończone zajęciem miasta w d. 18 września 1915 r., więc szkody w całym okręgu są dość znaczne, jednak w ciągu czasu, który już upłynął udało się zarówno miasto jak i wieś do porządku doprowadzić.

[:] Z Lutni.

Dzisiejsze przedstawienie «Lutni» rozpocznie się punktualnie o godz. 6 m. 15 w. Wystawioną zostanie barwna komedia kontuszowa J. I. Kraszewskiego „Miod kaszelański“ w stylowej oprawie scenicznej.

Obsadę tej komedji, odznaczającej się staropolskim humorem, tworzą p. p. Strycharski (Sołóducha), Biskupska, Wiślańska, Oksza, Wiślański, Olasek i Marjański.

W przerwach pomiędzy aktami orkiestra

«Lutni» pod kierunkiem M. Salmickiego odegra szereg utworów swojskich: «Wiazankę melodji» Oszmiańskiego, wyjątki z op. «Halaka» Moniuszki, «Mazura» Namysłowskiego i inne.

Kasa czynna jest dziś od g. 12-ej w poł. W niedzielę 19 marca odbędzie się w sali «Lutni» przedstawienie, amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane będą dwie komedjki, poczem ujrzymy obrazek sceniczny na tle lokalnym skreślony piórem znanego w Wilnie ze swego miłego dowcipu autora. Bilety można już nabywać w księgarni Zawadzkiego a ostatniego dnia w «Lutni».

Z Warszawy.

Centralne biuro szkolne.

Sprawy szkolne w części Królestwa Polskiego, okupowanej przez armję austriacko-węgierską, prowadzi centralne biuro szkolne z główną siedzibą w Piotrkowie.

Pracę swą biuro szkolne rozpoczęło od rozpisania ankiety, której rozesłano 3,000, odpowiedzi zaś otrzymano 600. Ankieta miała na celu zebranie danych, dotyczących stanu szkolnictwa w miejscowościach okupowanych przez władze austriacko-węgierskie, oraz akcji szkolnej ze strony miejscowego społeczeństwa i władz okupacyjnych. Jednocześnie staraniem biura odbył się szereg konferencji w rozmaitych miejscowościach okupacji austriackiej o sprawach szkolnych.

W celu uruchomienia dawnych szkół ludowych i zakładania nowych oraz spopularyzowania idei szkoły narodowej, biuro szkolne podjęło pracę wydawniczą. Dotychczas wydano broszurę: «Lud polski i oświata», popularyzującą sprawę oświaty i szkolnictwa ludowego, oraz programy nauczania: «O nauczaniu historii polskiej w szkole początkowej» i «Język polski» (szkic programu). Książeczki te, czyniąc zadość potrzebie, gwałtownie dziś przez nauczycielstwo odczuwanej, dają krótki zarys metodyki nauczania, na nowożytnych zasadach opartej, i spis książeczek, potrzebnych tak dla nauczyciela, jak i dla ucznia. W opracowaniu również jest program geografji i nauk przyrodniczych na stopnie elementarne.

Centralne biuro szkolne przystępuje teraz do wydawania «Biblioteki nauczyciela ludowego». Do komisji wydawniczej należą pedagogowie z Warszawy i Krakowa. «Biblioteka» obejmować będzie książki zarówno treści ogólnopedagogicznej jak i zajmujące się specjalnymi kwestjami związanymi z rolą i pracą nauczyciela w szkole. Biuro zajęło się również sprawą opracowania i wydania tablic historii polskiej, zaradzając wielkiemu brakowi na niwie naszego szkolnictwa.

Centralne biuro szkolne tworzy przy swoich oddziałach biblioteki podręczników Królestwa i Galicji, aby dać społeczeństwu i nauczycielstwu możność stwierdzenia braków, istniejących w tej dziedzinie. Jest to sprawą wielkiej wagi, zarówno dla Galicji, jak i dla Królestwa. Biuro używa także swej pomocy i pośrednictwa w zakładaniu bibliotek dla nauczycieli i uczniów oraz w opracowywaniu odpowiednich katalogów.

Urządzono też w licznych miejscowościach okupacji austriackiej wakacyjne kursa uzupełniające dla nauczycielstwa; kursa te cieszyły się wielkim powodzeniem. W tym samym czasie zorganizowano również ruchomą wystawę pedagogiczną ze szczególnem uwzględnieniem pomocy naukowych.

Przy udziale delegatów biura zachodzących powstawać Towarzystwa nauczycielskie, jak dotychczas — w Dubrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zawierciu, Olkuszu.